

ANDRZEJ MĘŻYŃSKI
UNIwersytet Wrocławski (emer.)

POWRÓĆMY DO DZIAŁYŃSKICH.

NA MARGINESIE PRAC EDYTY BĄTKIEWICZ-SZYMANOWSKIEJ

W „Pamiętniku Biblioteki Kórnickiej” (PBK) ukazał się w 2007 roku artykuł Edyty Bątkiewicz *Tytusa Działyńskiego relacje z synem w świetle korespondencji z lat 1850–1860*¹. Artykuł zainteresował mnie i z tego powodu, że kiedyś zajmowałem się Janem Działyńskim, poświęciłem mu szereg publikacji, a w końcu wydałem książkę – monografię biograficzną². Samo podjęcie przez Bątkiewicz tematu stosunków ojca z synem przyjąłem z zaciekawieniem, gdyż to, że Janowi Działyńskiemu poświęciłem już książkę, nie zamyka bynajmniej możliwości rozpoczęcia badań, które mogą skorygować dotychczasowe ustalenia czy poszerzyć podstawę badawczą. Autorka miała taki zamiar, aby na podstawie – nie dość gruntownie jeszcze przebadanej i zinterpretowanej – korespondencji dokonać rewizji poglądów na stosunki ojca z synem. Edyta Bątkiewicz rozszerzyła pole badań i w kolejnej publikacji przeanalizowała korespondencję całej żeńskiej części rodziny Tytusa Działyńskiego, a więc jego żony i pięciorga córek, siostr Jana: Elżbiety, Jadwigi, Marii, Cecylii i Anny³.

¹ Edyta Bątkiewicz, *Tytusa Działyńskiego relacje z synem w świetle korespondencji z lat 1850–1860*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” (dalej PBK) 2007, z. 28. 63–98.

² Andrzej Mężyński, *Jan Działyński 1829–1880*, Wrocław 1987.

³ Edyta Bątkiewicz-Szymanowska, „(...) *W wielkim pośpiechu i naprędce w sam dzień wyjazdu do Anglii ostatnie słówko z Paryża przesyłam*”. *Codziennosc i niecodziennosc w wybranych listach córki Tytusa Działyńskiego (1796–1861) ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. VII: *Prywatne światy zamknięte w listach*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź, 2018, s. 183–203.

Analiza obszernych zespołów listów pozwoliła Autorce na wszechstronne scharakteryzowanie członków rodziny, a co więcej – sądzi ona, że udało jej się „odsłonić warstwę obyczajową i mentalną wybranego środowiska” oraz „ukazać sferę prywatną, nieraz bardzo intymną, duchową”. Listy przez nią analizowane są ważnym, suplementarnym źródłem dla poznania epoki, w której powstały⁴.

Za swoją zasługę Autorka poczytuje zwrócenie uwagi na wartość korespondencji w ogóle, jak i jej potencjału poznawczego, i wskazuje, jakiego typu informacje przynosi ona historykom. Dalsza droga naukowa Bątkiewicz-Szymanowskiej wyjaśnia, dlaczego tak dużą rolę przypisuje ona korespondencji rodzinnej. Otóż Autorka opublikowała biografię *Tytus Działyński 1796–1861* (Poznań 2018), w której korespondencję Działyńskich potraktowała jako jedno z zasadniczych źródeł informacji o samym Tytusie, jego działalności i rodzinie. Tekst w PBK z 2007 roku i wynikające z niego wnioski można więc uznać za wstępne rozeznanie źródeł dotyczących relacji Tytusa z synem, której rozwikłanie jest jednym z ważniejszych zadań dla biografistki Tytusa.

Autorka zapowiada wielokrotnie, że będzie walczyć ze stereotypami i że nakreśli obraz rodziny Działyńskich na podstawie relacji źródłowych. Rysując, odmienną od dotychczas przyjmowanej, charakterystykę osobowości Tytusa Działyńskiego, musiała się zmierzyć z tą częścią literatury przedmiotu, która Tytusa opisywała stronniczo. Ta stronniczość polega na tym, że Tytusa charakteryzowano jako domowego tyrana, narzucającego bezwzględnie swoją wolę, szczególnie w kwestiach małżeństw swoich dzieci. Autorka protestuje przeciw tak jednostronnej i, według niej, krzywdzącej opinii, podaje swoją wersję osobowości Tytusa i broni jej zdecydowanie. Pisząc to wszystko, wchodzi, chcąc nie chcąc, w polemikę ze mną, autorem biografii Jana, choć moim nazwiskiem operuje bardzo dyskretnie. Gdy jednak pisze w pierwszym swoim artykule: „Często w literaturze przedmiotu podkreśla się oschłość stosunków ojca z jedynym synem”⁵, to cytuje opinię z mojej książki. Może jeszcze wyraźniejsza polemika ze mną znalazła się we wstępie do monografii *Tytus Działyński...: „Andrzej Mężyński w biografii Jana Działyńskiego wspomina wprawdzie, że w pewnym okresie kontakty ojca z synem były serdeczne, pomija jednak emocjonalną stronę ich relacji. Nieco wyolbrzymia wpływ Tytusa na podejmowane w domu decyzje”*⁶.

Muszę się więc jakoś ustosunkować do zagadnień podnoszonych w tych tekstach. Stanowisko Autorki jest więc takie: stosunki ojca z synem upraszczam,

⁴ Tamże, s. 202.

⁵ Edyta Bątkiewicz, *Tytus Działyńskiego...*, dz. cyt., s. 64.

⁶ Tamże, *Tytus Działyński 1796–1861*, Poznań 2018, s. 7.

pomijając ich stronę emocjonalną. Przesadzam też, pisząc o Tytusie jako o domowym tyranie. Bątkiewicz sądzi, że takie i inne opinie należą do mitów opisujących dom Działyńskich. Jednym z nich były „zabiegi wokół mariażu Jana Działyńskiego z księżniczką Izabelą Czartoryską”. Autorka „zamierza odmitologizować owe stereotypy”. Oczywiście, nie ze wszystkimi jej sądami mogę się zgodzić, a poza tym – nie wszystkie jej argumenty rozumiem, np. takie, że pomijam stronę emocjonalną relacji ojca z synem. Ależ wszystkie ich listy, a szczególnie ojca, szczególnie gdy trafiały im się sprawy trudne i sporne, są nabrzmiałe emocjami i ja tego nie ukrywałem, a wręcz na odwrót – chyba jako pierwszy je pokazałem. Autorka występuje zdecydowanie przeciw określaniu Tytusa jako tyrana. Ma o tyle rację, że ojciec często w listach okazywał swoje jowialne, przyjazne oblicze, a więc dobrotliwe, zamiast zagniewanego i marsowego. Tu zgoda. Tytus, owszem, bywał sympatycznym, dobrotliwym „kochanym Papą”, ale gdy przechodził do stawiania poważnych zarzutów synowi, przeważnie zresztą słusznych, był bezwzględny, wręcz okrutny.

Spróbuję może na wstępie odpowiedzieć, czy takie a nie inne stosunki rodzinne wymagają poświęcenia im tak dużej uwagi czy polemiki, jak to niniejszym czynimy. Otóż – w tym wypadku – wymagają. W I Rzeczypospolitej, a również pod zabarami, w rękach rodzin magnackich znajdowały się znaczne fortuny, a zarządzanie nimi mogło stanowić o przyszłości kraju. W zaborze pruskim Polacy często tracili ziemię poprzez nieudolne gospodarowanie i nieszczęśliwe działy rodzinne. Tytus wiedział o tym wszystkim, a miał niemały kłopot, musiał bowiem zapewnić posag swoim pięciu córkom, nie uszczuplając zasadniczego członu majątku kórnickiego, a więc zamku i zbiorów, które miał przejąć syn. Tytus kierował tak losami swych córek, żeby po małżeństwach nie zubożały, więc aby wyszły za partnerów majątnych, co mu się w dużym stopniu udało. Związki te zostały zaaranżowane przez rodziny i, tak w wypadku Jana, jak i jego siostr, raczej nie były szczęśliwe. Najstarsza Elżbieta poślubiła w 1848 roku starszego od niej o 22 lata Adama Konstantego Czartoryskiego, wdowca z czwórką dzieci. Młodszą siostrę Jadwigę wydano za jej wuja (1852 r.) Władysława Zamoyskiego, starszego od niej o 28 lat. Jan nie zgadzał się z obu tymi decyzjami, ale niczego do powiedzenia nie miał. Wola ojca była święta. Bątkiewicz sugeruje również, na podstawie listów Marii Działyńskiej (1834–1911), że jej małżeństwo z Zygmuntem Grudzińskim było także „raczej zaaranżowane przez rodziców, bez większego uczucia między młodymi”. Maria pisała bez ogródek do siostry Cecylii: „ciągle mu [Grudzińskiemu – A.M.] mnie na kark pakują, a ani on ani ja tego nie chcę”⁷. Ślub odbył się w 1855 roku.

⁷ Cyt. za: taż, „(...) *W wielkim pośpiechu...*”, dz. cyt., s. 194.

Podsumowując ten fragment – Tytus kierował zamążpójściami swoich trzech najstarszych córek, nie pozostawiając im wyboru. Pokierowałby prawdopodobnie i losami dwóch następnych, ale Cecylia (1836–1899) była niepełnosprawna ruchowo, więc uznano, że nie nadaje się do małżeństwa, a najmłodsza Anna (1846–1926) wyszła za mąż (1866) już po śmierci ojca (1861) za Stanisława Potockiego. Czytając teksty Bątkiewicz, w pewnym momencie czytelnik orientuje się, że nie zajmuje się ona w ogóle problemami małżeńskimi córek Tytusa. Tymczasem zagadnienie małżeństw pięciu panien Działyńskich zajmowało przecież ważne miejsce w życiu rodziny. W cytowanej pracy „(...) *W wielkim pośpiechu i naprędce w sam dzień wyjazdu...*” nie ma o nich w ogóle mowy. Ba...! Nie można się doszukać wzmianki o małżeństwach córek Tytusa także w monografii, którą mu poświęciła. Dość obszernie referuje w niej jedynie okoliczności małżeństwa Jana Działyńskiego z Izabelą Czartoryską⁸, ale o małżeństwach córek – ani słowa!

Nie można się powstrzymać od podejrzenia, iż Autorka nie poruszyła tych problemów, gdyż stawiała one Tytusa w niezbyt korzystnym świetle i bynajmniej nie usprawiedliwiały jej tezy o tym, iż „Tytus bywał stanowczy, ale decyzji dotyczących dzieci nie podejmował tak autorytatywnie, jak dotychczas sądzono”⁹. Otóż było chyba inaczej – najważniejsze decyzje dotyczące przyszłości dzieci podejmował przede wszystkim on, i to właśnie autorytarnie, często z krzywdą dla tych dzieci. Prawdziwy bój rozegrał się wokół małżeństwa Jana z Izabelą Czartoryską. Nic dziwnego – małżeństwo to miało burzliwe początki, nietypowy przebieg, smutny koniec. Jan został do niego niewątpliwie przez ojca przymuszony i nie pomogą tu zapewnienia Bątkiewicz, że między ojcem i synem odbywały się w tej sprawie partnerskie rozmowy. Ożenek syna z Izabelą Czartoryską miał dla Tytusa znaczenie nie tylko ze względu na połączenie fortun i wzrost znaczenia politycznego syna. Tytus był niewątpliwie snobem. Wejście jego samego przez małżeństwo z Celestyną Zamoyską, siostrzenicą Adama Jerzego Czartoryskiego, w krąg arystokratycznej elity imponowało mu niezmiernie, żywił teżomalże bałwochwalcze uwielbienie dla księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Był on dla niego również busolą polityczną, przy tym powstrzymywał go czasami przed nieroztropnymi krokami politycznymi (typu adres do cara).

Tytus łudził się, że wejście syna poprzez małżeństwo w krąg oddziaływania rodziny Czartoryskich, a więc i Hotelu Lambert, zbuduje siłę polityczną Jana, opartą też na niemałej fortunie Działyńskich, którą mu przekaze. To wszystko sprawi,

⁸ Taż, *Tytus Działyński...*, dz. cyt., s. 89–95.

⁹ Taż, *Tytusa Działyńskiego relacje...*, dz. cyt., s. 65.

że Jan „będzie miał środki do działania, jakich dziś żaden Polak w ręku nie ma”¹⁰ – fantazjował ojciec. I dalej kreślił korzyści takiego mariażu. Otóż młodzi nowożeńcy złożą wizytę na dworze królewskim w Berlinie (co nastąpiło), a w Warszawie spotkają się z carem podczas jego wizyty i może wtedy – snuł marzenia Tytus – udałoby się Izabeli „odzyskać dział swój” z dóbr zasekwestrowanych przez Moskwę po powstaniu listopadowym. Niewykluczone też, że Rosjanie zaproponowaliby Janowi intratną posadę rządową.

Propozycji takich Jan nie mógł przyjąć. Szukał wtedy (początek lat 50.) swojej drogi życiowej, a plan z grubsza miał taki, aby nauczyć się wojskowości w pruskiej armii i umiejętności tak nabytych użyć w przyszłej wojnie wyzwoleniczej, właśnie z Prusakami. Tymczasem ojciec proponował dwudziestoletniemu synowi wykonanie szeregu serwilistycznych kroków wobec państw zaborczych. Te pomysły Tytusa były zresztą nierealistyczne, jak przyszłość pokaże. Tytus jednak nie żartował ani nie dyskutował, po prostu swoje decyzje narzucał. Jan, zdziwiony i oburzony, odpisał na propozycje ojca: „Żenić się nie mogę, bo to się sprzeciwia wszystkim skłonnościom, dążnościom, obowiązkom, naukom i zatrudnieniom moim terażniejszym. Uważam się moralnie zniewolonym do wyrzeczenia, że krok podobny byłby w zupełnej sprzeczności z moimi uczuciami powinności, obowiązku i słuszności. Miałbym nawet grzech na sumieniu, gdybym chciał rzec się moich nadziei”¹¹. Tytus nie zareagował bezpośrednio na ten list syna, pełen młodzieńczej egzaltacji, szczególnie patriotycznej. Napisał mu, jeszcze w listopadzie, zupełnie rozsądny list, w którym zawarł prawdy oczywiste. Wybór żony – wywodził – powinien zawsze nastąpić „podług skłonności serca, radząc się wprawdzie rozumu, ale nie biorąc rozumu za wyłącznego przewodnika tam, gdzie dogodzenie skłonnościom serca jest pierwszym i niezbędnym warunkiem dobrogo wyboru”¹². No, pięknie, chciałoby się powiedzieć, ale jak ta deklaracja Tytusa przekładała się na jego decyzje? Postępował wręcz odwrotnie. Zmusił przecież, choć w różnym stopniu, do małżeństwa troje swoich najstarszych dzieci, w tym Jana. Jan zakochał się w Marii, córce ziemianina Teodora Mańkowskiego. Siostry Jana, a również matka Celestyna, popierały ten związek. Dla ojca partia taka była jednak o wiele poniżej jego aspiracji i znajomość tę kazał po prostu Janowi wybić sobie z głowy, a w tym związku właśnie były owe „skłonności serca”. Gdyby ojciec się nie uparł,

¹⁰ BK 7338, k. 88. List do Jana z sierpnia 1852 roku.

¹¹ BK 7330, k. 131. List Jana do ojca z 1 grudnia 1850 roku.

¹² BK 7338, k. 42. List Tytusa do syna z listopada 1850 roku.

to syn ożeniłby się prawdopodobnie szczęśliwie i doczekał potomstwa. Działyński nie mógł się jednak ożenić z Mańkowską, jemu przypisana była Czartoryska. Tytus decydował bezwzględnie i w takich wypadkach nie używał czułych i „serdecznych” słów, o których wielokrotnie pisze Bątkiewicz. Nie można więc twierdzić, iż Tytus okazywał swym dzieciom „troskę i czułość”¹³, a z syna był dumny, o czym napisał w konwencjonalnej przedmowie do pierwszego tomu „Actów Tomicianów”. Nie można też dawać wiary lekkiemu tonowi jego niektórych listów, gdyż przybierał go na użytek określonej sytuacji. Gdy relacjonował synowi, że w Kórniku w 1851 roku rodziny Czartoryskich i Działyńskich omawiały szczegóły tego mariażu, niby po przyjacielsku prosił go: „samo się przez się rozumie, że Cię moje słowa nie wiążą, ale, proszę Cię, napisz mi zaraz, co Ty myślisz o tej awanturze?”¹⁴.

Zamiary Tytusa, jako twórcy kolekcji kórnickich, były proste i dla niego oczywiste. Jego jedyny syn powinien zapewnić ciągłość rozwoju zbiorów, a tak się stanie jedynie w sytuacji, gdy „za młodu się ożeni”¹⁵. I tu wystosował groźbę: „Mam nie tylko prawo, ale i obowiązek zabezpieczenia tych skarbów, na to mi potrzeba, aby onych właściciel za młodu się ożenił. Nie mam prawa zmuszać Jasia, ale mam prawo rozporządzenia moją własnością”¹⁶. Groźba była wyraźna: wydziedziczyć syna, jeżeli się rychło nie ożeni lub nie ożeni w ogóle. Wyznaczył konkretne daty. W liście do żony 29 listopada 1853 roku ustalił precyzyjnie, iż Jan powinien ożenić się do maja 1855 roku, a gdy nie, to swoje zbiory zapisze „jednemu z wnuków”¹⁷. Tytus wystąpił tak twardo, przestraszony romansem Jana z Mańkowską. Sam natomiast popadł w coś w rodzaju obsesji na punkcie małżeństwa syna z Izabelą Czartoryską i parł do finalizacji tego związku za wszelką cenę. Można by wprawdzie powiedzieć, że chodziło mu przecież przede wszystkim o szczęście i przyszłość syna. Związek ten obmyślili jednak „starsi”, bez wiedzy Jana, mimo że dla każdego obserwatora niebezpieczeństwa stojące przed tak skonstruowanym małżeństwem musiały być oczywiste. I tak też się stało. Izabela utrzymała „białą” formę małżeństwa, a jej małżonek, którym wręcz pomiatała, dość bezradnie odgrywał „w wielkim świecie” męża księżniczki, raczej tytularnego niż rzeczywistego. O potomku w tym związku nie mogło być mowy. Pojawiały się sugestie, że Izabela utrzymywała bliskie i długotrwałe kontakty ze swoją przyjaciółką, Francuzką

¹³ Edyta Bątkiewicz-Szymanowska, *Tytus Działyński...*, dz. cyt., s. 95.

¹⁴ BK 7338, k. 54. List bd.

¹⁵ BK 7332, k. 527. List Tytusa do żony z 29 lutego 1853 roku.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

Josephine Rousset. Sam Jan nie ustrzegł się pokątnych romansów i doczekał się męskiego potomka¹⁸. Izabela ustanowiła rygorystyczne zasady funkcjonujące w małżeństwie i przestrzegała ich konsekwentnie.

Jedną z przywar księżniczki była niesłyszana próżność rodowa. Widział to jej ojciec, pisząc do niej: „Ty moja Iziu, masz jedną górującą wadę: pewną dumę, której nie potrafisz się oprzeć. Namiętne przywiązanie do imienia i próżnego tytułu”¹⁹. Tak bystry obserwator jak Tytus Działyński musiał przecież to wszystko dostrzegać. Wydawałoby się więc, że przed związkiem z tak trudną partnerką rodzice powinni raczej ostrzegać syna i od niego odwozić. Tytus działał tymczasem jakby w amoku, sam słał do Izabeli, a właściwie do całej rodziny Czartoryskich, listy wiernopoddańcze: „raczysz zamienić najpiękniejsze imię w Polsce dzisiejszej na poziomy szlachecki przydomek [...]. Księżniczko Pani, w porównaniu z Twoim ojcem, jesteśmy wszyscy mali, łaska więc Twoja jest dla domu naszego ozdobą i zaszczytem”²⁰. Sam radził synowi, co powinien mówić do księżniczki jako konkurent. Nie szczędził też pieniędzy przydatnych Janowi podczas konkurów, do żony w Paryżu napisał: „Co tylko mam, jest na Wasze rozkazy [...]. Załączam Ci tu list do bankiera Königswartera, u niego jest utworzony kredyt zupełnie nieograniczony [...]”²¹. Z tych możliwości Jan korzystał zresztą skwapliwie, zakupując między innymi trzy powozy angielskie, które są dzisiaj ozdobą kórnickich ekspozycji muzealnych.

Ślub odbył się w Paryżu 11 lutego 1857 roku. Tytus Działyński mógł zatriumfować – spełniły się jego marzenia. Niemal natychmiast jednak pojawiły się rysy na przygotowanym w takim trudzie mariażu, które poddały w wątpliwość jego sens i celowość. Izabela nie zaakceptowała rodziny Działyńskich, unikała kontaktu z nią, a przyjeżdżając, początkowo rzadko, do Wielkopolski, robiła, co mogła, żeby ominąć Poznań oraz Kórnik i zatrzymać się w Gołuchowie. Dostrzegała, łaskawie, wysiłki Tytusa, który starał się zainteresować ją zbiorami, jakie nagromadził, dawał jej, jak napisała do ojca jeszcze przed ślubem: „[...] wszystko, co miał: stare książki, materiały, meble”²². W niczym to jej nie przekonywało i unikała domu teściów, w którym panowały „obyczaje tureckie”. Nie nawiązała też żadnych kontaktów z ziemiańską elitą Wielkopolski, tak że zamiary księcia, by córka była jego

¹⁸ Andrzej Mężyński, dz. cyt., s. 64.

¹⁹ Tamże, s. 50.

²⁰ Tamże, s. 49

²¹ Tamże, s. 52.

²² Biblioteka Czartoryskich. Ew. 1483. List Izabeli do ojca z 13 marca 1856 roku.

(a także Hotelu Lambert) wysłannikiem w Wielkopolsce, nie spełniły się. Także sam Jan nie zyskał uznania Adama Jerzego i ten nie powierzał mu żadnych ról politycznych w Wielkopolsce jako wysłannikowi Hotelu Lambert.

A co najważniejsze dla Tytusa, jego synowa nie urodziła mu wnuka i nic nie wskazywało na to, że go urodzi. Groziło to katastrofą jednościi zbiorów kórnickich i gołuchowskich, tym bardziej że Jan jako spadkobierca nie rozstrzygnął i nie zabezpieczył w żaden sposób ciągłości dziedziczenia zbiorów, długo nie sporządzając testamentu. Gdyby zmarł bez testamentu w ogóle, prawo pruskie zmusiłoby rodzinę do dokonania podziałów i znacznego rozdrobnienia majątku. W ten sposób idea Tytusa przekazania na rzecz narodu nieuszczerplonej kolekcji kórnickiej rozsypałaby się. Szczęściem, już na łożu śmierci, Jan Działyński wyraził wolę przekazania swego całego ruchomego i nieruchomego majątku Władysławowi Zamoyskiemu²³. Tę jego wolę uszanowano, dopełniając niezbędnych formalności, a Izabela zrobiła wszystko, by zgodnie z wolą męża majątek przejął Władysław Zamoyski, który znacznie później, bo w roku 1925, przekazał ten majątek narodowi jako fundację. Tak więc ostatecznie wola Tytusa została uszanowana, ale całe przedsięwzięcie wisiało na włosku.

Małżeństwo Izabeli z Janem było porażką obu rodzin. Bątkiewicz jakby bała się takich ocen i konkluzji, a przecież są one oczywiste i przemilczać ich nie można. Co więcej – doprowadziwszy jako Autorka opis małżeństwa Jana i Izabeli do finału, natychmiast „zapomina” o tej sprawie i nie poświęca już jej ani wiersza. Skrupulatny biografista powinien jednak wskazać na krach planów Tytusa w tym względzie, tym bardziej że dotyczyło to tak ważnej dla niego sukcesji zasadniczej części zbiorów kórnickich.

Poczniję jeszcze dwie uwagi dyskusyjne. Pierwsza odnosi się do terminologii. Otóż tam, gdzie Autorka pisze o styku Tytusa z książkami, a więc i budowaną przez niego biblioteką i akcją wydawniczą, określa go wyłącznie jako bibliofila. Więcej – jako bibliofilów określa często także jego korespondentów czy współpracowników, jak np. Joachima Lelewela. Zachodzi tu jednak pewna niezręczność. Czy termin „bibliofil” może być tu bez zastrzeżeń zastosowany? Gdy przyjmujemy szeroką definicję bibliofila i określimy go jako „miłośnika, znawcę, a często też kolekcjonera”²⁴, to wtedy zmieści się w niej Tytus, ale już nie Leleweł. On nie był przecież wyłącznie „miłośnikiem ani znawcą” starych książek, to są określenia publicystyczne; traktował książki jako źródła, a nie przedmiot bibliofilskiej kontemplacji. Tytus natomiast

²³ Okoliczności sporządzenia przez Jana Działyńskiego tego testamentu zob.: Andrzej Mężyński, dz. cyt., s. 296–298.

²⁴ *Encyklopedia książki*, t. I, red. Anna Żbikowska-Migoń i Marta Skalska-Wład, Wrocław 2017, s. 209.

gromadził cenne obiekty, aby je uchronić przed zniszczeniem i udostępnić nauce, bądź je wypożyczając, bądź przygotowując ich edycje. Decydującym kryterium były dla niego elementy treści, a nie, jak to się często zdarza wśród bibliofilów, cechy bibliograficzno-formalne i estetyczne. Tytusa interesowały np. dokumenty epoki jagiellońskiej i im poświęcił siły jako zbieracz, a przede wszystkim wydawca, a nie jako bibliofil. Bezpieczniej jest określić Tytusa „twórcą Biblioteki Kórnickiej”, „zbieraczem i wydawcą źródeł” czy „mecenaszem kultury”.

Odniosę się jeszcze tylko do jednego nurtu aktywności Tytusa opisanego przez Bątkiewicz-Szymanowską, mianowicie jego działalności wydawniczej. Autorka poświęciła jej, słusznie, odpowiednią liczbę stron w książce (s. 213–219). Opisała starania wydawnicze Działyńskiego dotyczące się przede wszystkim trzech pozycji: *Acta Tomicianae*, *Lites ac res gaeste...* i *Źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiej i W. X. Litewskiego*. Nie omówiła jednak metod edytorskich Tytusa, a kłopoty z nimi pojawiły się bardzo szybko. Ignacy Zakrzewski już w 1881 roku napisał po lekturze *Lites...*: „Boleję nad szkaradnymi błędami edycji”²⁵ i przystąpił do ich reedycji. Takiej opinii biografista nie powinien zostawić bez komentarza. Oceniając Tytusa jako edytora, Autorka trafić powinna na pomocne, dobrze przetarte już szlaki. Podstawową tutaj pracą jest artykuł Heleny Chłopockiej, który stanowił swego czasu przełom w ocenie dorobku wydawniczego Tytusa. Chłopocka wysoko oceniła intencje Działyńskiego i dobór dzieł do publikacji: „Przyczynił się niewątpliwie swą działalnością do poszerzenia kultury historycznej w okresie, gdy pojawiły się jego edycje”²⁶. W tym samym zdaniu dodała jednak: „Ta spuścizna edytorska szybko zdezaktualizowała się dla nauki”. Chłopocka napisała o wydawnictwach Tytusa i jego i metodach na szerszym, ogólnopolskim tle, które Bątkiewicz pominęła zupełnie. Już w połowie XIX wieku w publikowaniu źródeł w Polsce widoczne były co najmniej dwa podejścia. Działyński należał do grupy wydawców z epoki „przedkrytycznej, przednaukowej sztuki edytorskiej”²⁷. Metodę taką można również nazwać arystokratyczną, polegającą obrazowo na tym, że właściciel brał z półki własnej biblioteki kodeks i oddawał go do druku, nie troszcząc się o wybór właściwej podstawy źródłowej ani o ustalenie jednolitych zasad, choćby ortograficznych. Tymczasem w Polsce, między innymi pod wpływem szkoły niemieckiej (*Monumenta Germaniae Historica*), część historyków przyjęła bardziej nowoczesne metody pracy ze źródłami, a krąg ich się rozszerzał.

²⁵ Za: Helena Chłopocka, *Edytorstwo naukowe Tytusa Działyńskiego*, PBK 1976, z. 12, s. 82.

²⁶ Tamże, s. 90.

²⁷ Tamże, s. 86.

Ba, byli wśród nich i arystokraci. Znakomitym wydawcą okazał się hr. Aleksander Przezdziecki, który wydał dzieła wszystkie Jana Długosza w czternastu tomach (1863–1887). Równie wybitnym wydawcą był książę Tadeusz Lubomirski, wydawca między innymi *Kodeksu dyplomatycznego Księstwa Mazowieckiego* (1862 r.). W Polsce zarysował się wyraźny podział na te dwie szkoły. Zostało to już opisane w literaturze, między innymi ja sam napisałem tekst *Mecenat nad publikacjami naukowymi w XIX wieku*²⁸. Autorka chyba nie zajrzała do tej publikacji i, jak się wydaje, nie zainteresował jej w ogóle kontekst naukowy i kulturowy wydawnictw Tytusa. Tymczasem nie pracował on w dziedzinie wydawnictw sam, wydawców źródeł była wtedy cała plejada, jak np. jego sąsiad zza miedzy (Rogalin) Edward Raczyński, wydawca barwny, płodny i pożyteczny, ale nie przejmujący się zasadami dyscypliny edytorskiej. Brak przedstawienia roli Tytusa jako wydawcy na tle współczesnego mu edytorstwa źródeł jest dużym niedostatkiem tego rozdziału.

Tłumacząc się trochę, dlaczego zabieram głos w tej sprawie... Zamiarem moim nie była typowa recenzja prac Edyty Bątkiewicz-Szymanowskiej. Nie mógłbym zresztą podjąć się takiego zadania, bowiem opuściwszy Kórnik 40 lat temu, nie śledzę regularnie postępów prac naukowych w Bibliotece i jej publikacji. Do zabrania głosu zachęciła mnie jednak Autorka, polemizując z kilkoma moimi opiniami sprzed lat. Dotyczyły one przede wszystkim kontaktów Tytusa Działyńskiego z dziećmi, a przede wszystkim z synem Janem. Opinie nasze na ten temat pozostaną zapewne rozbieżne, jednak ja będę obstawał przy tym, by nie naginać faktów do z góry założonej intencji badawczej, kiedy to autor przekonany jest co do nieposzlakowanej postawy życiowej głównego bohatera swojej monografii. Wszak nie ma ludzi bez wad.

Wydawnictwami kórnickimi w ogóle zainteresowałem się w przeszłości kilkakrotnie²⁹. W roku 1976 zamówiłem wspomniany wyżej artykuł u prof. Heleny Chłopockiej i pamiętam moje zdumienie po jego lekturze, że ocena dorobku Działyńskiego jest tak skomplikowana i niejednoznaczna. Bątkiewicz-Szymanowska ten artykuł zna, ale nie wyciąga z niego poprawnych wniosków. I znów rodzi się pewne podejrzenie, czy Autorka nie zamierza i tutaj ukryć prawd niezbyt wygodnych dla idealnego obrazu swojego bohatera.

2 maja 2021 r.

²⁸ Andrzej Mężyński, *Mecenat nad publikacjami naukowymi w XIX wieku*, [w:] *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce*, red. Janusz Kostecki, Warszawa 1999, s. 143–170.

²⁹ Andrzej Mężyński, *Działalność wydawnicza Jana Działyńskiego*, PBK 1978, z. 14, s. 77–120; tenże, *Recepcja wydawnictw kórnickich 1829–1923 (program, repertuar wydawniczy, kolportaż)*, PBK 1981, z. 18, s. 57–104.